



*Polsko-ukrajński stosunki w 1942–1947 rokach u dokumentach OUN ta UPA*, red. Wołodymyr Wiatrowycz, t. 1–2, Lwiv 2011, ss. 1365

oraz

Wołodymyr Wiatrowycz, *Druha polsko-ukrajńska wojna 1942–1947*, Wydawnicyj dim „Kyjewo-Mohylańska Akademia”, Kyjiw 2011, ss. 288

450

Doktor Wołodymyr Wiatrowycz jest lwowskim historykiem zajmującym się różnymi aspektami dziejów Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). Jak dotąd konfliktem polsko-ukraińskim interesował się tylko marginalnie – jest autorem biografii sotennego „Burlaki” (Włodzimierza Szczygielskiego), działającego na terenach dzisiejszego państwa polskiego<sup>18</sup>.

Wydany przez dr. Wiatrowycza zbiór ukraińskich dokumentów dotyczących stanowiska OUN i UPA wobec społeczności polskiej liczy 478 ponumerowanych jednostek, z tego co najmniej 94 były już publikowane. Trudno zrozumieć sens ponownego wydawania drukiem pozycji już znanych, zwłaszcza że ukraińskie dokumenty związane z polskimi sprawami znajdują się w każdym niemal źródłowym wydawnictwie dotyczącym dziejów OUN i UPA, a to powoduje, że nie sposób byłoby zgromadzić je wszystkie w jednym miejscu. Dr Wiatrowycz pominął np. dokument „Z bojiw zahonu Siczi”, w którym jest mowa o akcjach UPA

---

<sup>18</sup> W. Wiatrowycz, *Sotennyj „Burlaka”*, Lwiv 2000.

z 11–13 lipca 1943 r., m.in. o likwidacji 11 lipca 1943 r. 2 tys. polskich „seksotów”<sup>19</sup>. Kilka dokumentów wydrukowano natomiast podwójnie (nr 38 i 39; nr 110 i 111). Opublikowane dokumenty w zasadzie nie zostały opracowane naukowo, często są one anonimowe. W zasadzie nie wiemy, jaki był ich charakter, dla kogo były przeznaczone, kto jest ich autorem. Ich opracowanie w tym wydaniu sprowadza się do rozwiązania niektórych pseudonimów, przy czym część ustalonych nazwisk osób umieszczono w przypisach pod tekstem, a inne (np. Tarasa Onyszkewycza) można znaleźć tylko w indeksie. Sposób potraktowania pseudonimów i nazwisk występujących w dokumencie nr 76 (będzie jeszcze o nim mowa) świadczy o bardzo słabej orientacji dr. Wiatrowycza w sprawach polskich.

Opublikowane materiały dotyczą lat 1942–1947. Szkoda, że autor wyboru pominął dokumenty wcześniejsze (z lat 1939–1941), na które przecież w trakcie kwerendy archiwalnej musiał natrafić. Niemniej w dokumencie nr 286 znajdujemy informację o zamordowaniu przez milicję ukraińską 5 lipca 1941 r. w Skorodyńcach (pow. Czortków) dwunastu Polaków, co potwierdza polskie informacje o licznych zbrodniach dokonanych na Polakach przez policję tworzoną wówczas przez banderowców podczas próby budowania własnych struktur państwowych (s. 613).

W mojej ocenie, recenzowane tutaj wydawnictwo źródłowe w niczym nie zmienia zasadniczych ustaleń dotychczasowej historiografii opisującej konflikt polsko-ukraiński. Myślę tutaj zwłaszcza o pracach Grzegorza Motyki<sup>20</sup> i Ihora Iliuszyna<sup>21</sup>. Opublikowane dokumenty mogą natomiast służyć do uzupełnienia i doprecyzowania różnych szczegółowych kwestii i oczywiście wprowadzają też wiele informacji dotąd historykom nieznanymi. I tak Władysławowi i Ewie Siemaszkom nie udało się ustalić losu Polaków w miejscowości Majdan Lipeński<sup>22</sup>. Tymczasem, jak czytamy w recenzowanym zbiorze, „11 kwietnia tego roku [1943 – A.S.] oddział UPA rozbił polską bandę, jaka napadła na ukraińską wieś Majdan Lipeński i grabiła ukraińskich chłopów. Po naszej stronie strat nie było. Wróg poniósł wielkie straty w ludziach, spalono wiele wrogich budynków” (s. 210). Warto zwrócić uwagę na stylistykę tego tekstu. To na Ukraińców napadła „polska banda”, która następnie poniosła wielkie straty, ale z tekstu dowiadujemy się również o spaleniu „wrogich budynków”, które widocznie przynieśli ze sobą atakujący Polacy...

Opublikowane dokumenty potwierdzają odtworzony w dokumentach polskiego podziemia schemat rozprawiania się przez banderowców ze społecznością polską. Eksterminację Polaków rozpoczynano od likwidacji służby leśnej i polskich osad położonych w pobliżu kompleksów leśnych, w myśl popularnego banderowskiego hasła: „las nasz i noc nasza” (s. 590). Następnie w miejscowościach mieszanych – zamieszkanymi przez Ukraińców i Polaków – „czystkę”

<sup>19</sup> *Litopys UPA. Nowa serija*, t. 14, Kyjiv–Toronto 2010, s. 52.

<sup>20</sup> G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006; *idem*, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”*, Kraków 2011.

<sup>21</sup> I. Iliuszyn, *Ukraińska Powstańcza Armia i Armia Krajowa. Protystojannia w Zahidnij Ukraini (1939–1945 rr.)*, Kyjiv 2009.

<sup>22</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000, t. 1, s. 630.

przeprowadzały bojówki tworzone specjalnie w tym celu. Zaczynano od tych osiedli, w których Polaków było najmniej. Działania te starano się przeprowadzać bez rozgłosu, w sposób skryty. Do likwidacji większych miejscowości zamieszkałych wyłącznie przez Polaków używano dużych oddziałów UPA. Akcje tego typu wolno było podejmować także w biały dzień (s. 485). Za szczególnie niebezpiecznych uważano członków mieszanych rodzin polsko-ukraińskich, których także – jak można się domyślać – należało zlikwidować (s. 543).

Interesujące są uzasadnienia podawane w tekstach informujących o wypadkach mordowania Polaków. Zabijano ich, bo: „donosili Niemcom”, „współpracowali z gestapo”, bo „napadli na wójta i ograbili go” (uzasadnienie dla spalenia trzynastu polskich gospodarstw i zabicia szesnastu Polaków), „stawiali przeszkody naszemu ruchowi”, grozili, że odwdzięczą się, „kiedy przyjdą bolszewicy” (pretekst do spalenia 24 gospodarstw), „znęcali się nad ukraińskimi robotnikami w kopalni” (s. 499–500). Opublikowano także oświadczenie grożące zabiciem stu Polaków za każdego Ukraińca wydanego Niemcom (s. 527). Wniosek z analizy tego materiału nasuwa się taki, że zabijano za sam fakt bycia Polakiem, a podawane uzasadnienia miały służyć wyłącznie celom propagandowym.

O tym, w jaki sposób już w czasie wojny strona ukraińska tworzyła – wyraźnie dla celów historycznych – wygodne dla siebie wersje wydarzeń, świadczą teksty dotyczące napadu UPA na polską wieś Ostrów (rejon Sokala), dokonanego w końcu marca 1944 r. Z opublikowanych fragmentów kroniki sotni UPA „Tyhry” dowiadujemy się, że akcja ta została starannie zaplanowana. Uprowadzono o niej mieszkających tam chłopów ukraińskich, aby mogli wcześniej uciec. Nad ranem na wieś uderzyły skoncentrowane trzy sotnie UPA, które paliły polskie gospodarstwa jedno po drugim, oszczędzając ukraińskie. Polacy bez walki schronili się w murowanym kościele, którego banderowcy nie potrafili zdobyć (s. 590–592). Zupełnie inny przebieg wydarzeń jest przedstawiony w rzekomym protokole trzech ukraińskich świadków wydarzeń, jak można przypuszczać spisany przez członków Służby Bezpieczeństwa OUN. Zgodnie z nim, to Polacy sprowokowali całą akcję, atakując spokojnie przechodzący obok wsi oddział UPA, a następnie zaczęli palić ukraińskie gospodarstwa. W wyniku „zawziętego” boju, w trakcie którego spaliły się też polskie zabudowania, Polacy zostali wyparci do kościoła (s. 412).

Charakterystyczny jest także widoczny w kolejnych materiałach ukraińskich postępujący wzrost liczby Ukraińców pomordowanych przez Polaków na terenie pow. hrubieszowskiego wiosną 1944 r. Z tekstu „Chełmska ziemia domaga się odpłaty” dowiadujemy się, że 10 marca 1944 r. w Sahryniu zginęło 227 osób, a na terenie całego pow. hrubieszowskiego (do 15 kwietnia) w 36 spalonych wsiach zamordowano 875 osób (s. 350). W memoriale Chełmskiej Rady z 30 kwietnia 1944 r. liczba ofiar w Sahryniu wyniosła już ponad siedemset, a liczba pomordowanych w pow. hrubieszowskim tylko w marcu 1944 r. sięgała 2 tys. (s. 366). Ale to nie koniec. W dokumencie (nieopublikowanym przez dr. Wiatrowycza), sygnowanym prawdopodobnie przez to samo ciało, co dokument poprzedni, a datowanym na 15 maja 1944 r., mowa jest już o 52 zniszczonych wioskach i 4 tys. pomordowanych Ukraińców<sup>23</sup>.

<sup>23</sup> M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 3, Warszawa 1994, s. 126.

Wśród publikowanych tekstów można znaleźć także materiał mogący służyć jako przyczynek w dyskusji na temat zasadności akcji „Wisła”. Z analizy postaw społeczności ukraińskiej, mieszkającej na terenie państwa polskiego, dokonanej 4 lipca 1947 r. przez SB OUN, dowiadujemy się, że bez pomocy tej ludności świadczonych strukturom OUN i UPA w postaci żywności, odzieży, pieniędzy, wsparcia moralnego, wykonywania zadań specjalnych w wojsku i polskim społeczeństwie, przetrwanie ich nie byłoby możliwe. „Doskonale rozumiały te uwarunkowania polskie polityczne czynniki i dlatego jako środek do skutecznego przeprowadzenia akcji przeciwko naszemu ruchowi powstańczemu – wybrały przesiedlenia, a chociaż ludność cierpiała w związku z naszymi akcjami, nigdy nie narzekała, a nawet nie dawała tego odczuć” (s. 1097).

Przytoczone powyżej fragmenty tekstów ukazują charakter i wartość recenzowanego zbioru dokumentów. Opublikowane tam teksty z pewnością wzbogacają naszą wiedzę o faktach z zakresu konfliktu polsko-ukraińskiego, a także o działaniach propagandowych podejmowanych przez banderowców, ale nie zawierają niczego, co w sposób zasadniczy korygowałoby nasz obraz konfliktu.

W moim odczuciu, tylko jeden ze znalezionych przez dr. Wiatrowycza materiałów ma charakter sensacyjny. Został opublikowany jako „Wyciąg z »Przeglądu za sierpień 1943 roku« o działalności polskiego podziemia na terenie Lwowskiego” (nr 76). W dokumencie tym, datowanym na 10 września 1943 r., podano nazwiska politycznych i wojskowych czołowych działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, w tym kolejnych Delegatów Rządu RP na Kraj – Cyryla Ratajskiego i Jana Piekalkiewicza, a także Kazimierza Pużaka, Jana Matlachowskiego, Zbigniewa Stypułkowskiego i Bolesława Piaseckiego. Dowiadujemy się, że konspirację wojskową zakładał w Warszawie Michał Tokarzewski, a zastąpił go aresztowany Stefan Grot-Rowecki. Dalej wymieniano obsadę Komendy Głównej AK: płk. Tadeusza Komorowskiego („Bór” i „Korczak”) jako zastępcy Roweckiego, szefa sztabu – płk. Tadeusza Pelczyńskiego, szefa wywiadu – płk. Mariana Drobika, szefa Biura Informacji i Propagandy – płk. Jana Rzepeckiego (s. 283). Wprawdzie niektóre nazwiska są zniekształcone – zamiast Sacha jest Socha, Piekalkiewicz figuruje jako Łeakalkiewicz, Drobik jako Drabik, a Pelczyński jako Petczyński – trudno jednak stwierdzić, czy błędy te występują w oryginalnym tekście, czy też nazwiska zostały wadliwie odczytane przez dr. Wiatrowycza, który na przykład skrót „prez. Raczkowicz” rozwiązał, jako „prezes Raczkowicz” (widocznie nie mając pojęcia o istnieniu prezydenta Raczkiewicza). W całym tym dokumencie tylko nazwisko Socha zostało w przypisie skorygowane na prawidłowe – Sacha. Tak czy inaczej, fakt znajomości przez podziemie ukraińskie we wrześniu 1943 r. prawie pełnych personaliów polskiego kierownictwa stawia w zupełnie nowym świetle sprawę jego penetracji przez wrogie służby i aresztowań, które miały miejsce jesienią 1943 r.<sup>24</sup>

Prawie równocześnie z opublikowaniem recenzowanego zbioru dokumentów dr Wiatrowycz wydał jako osobną pozycję książkową rozszerzony i zmieniony wstęp do nich, zatytułowany *Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947*. Jak autor twierdzi we wstępie, jego kweryndy rzekomo stawiają w nowym świetle przyczyny i przebieg konfliktu polsko-ukraińskiego w tym okresie (s. 6).

<sup>24</sup> *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak, Warszawa 2008, s. 47–77.

Według niego, dotychczasowa literatura nie wykorzystywała materiałów OUN-UPA, dlatego też to dopiero on stworzył własną oryginalną koncepcję tego konfliktu (s. 6–7). Autor w swoich analizach zdecydował się skorzystać wyłącznie z oryginalnych dokumentów, wytworzonych w toku opisywanych wydarzeń, przyjmując, że materiały późniejsze są opatrzone znacznym marginesem błędów. W tym kontekście szczególnie ostro zaatakował pracę Władysława i Ewy Siemaszków<sup>25</sup>, uważając ją, jako opartą na relacjach zbieranych po latach, za mało wartościową. Jednak, przy różnych zastrzeżeniach metodologicznych, które może budzić praca Siemaszków, nie ma podstaw, aby generalnie podawać w wątpliwość ich ustalenia, takie jak nazwy miejscowości, w których miały miejsce morderstwa na Polakach, daty ich dokonania, a także imiona i nazwiska wymienianych ofiar. Próba weryfikowania przez badaczy ukraińskich danych dotyczących Polaków pomordowanych na Wołyniu, podjęta m.in. w pracach Jarosława Caruka czy Iwana Puszczuka<sup>26</sup>, danych zaczerpniętych z zeznań świadków ukraińskich, to działanie o takim stopniu wiarygodności, jakim byłoby ustalanie danych o liczbie Żydów pomordowanych przez Polaków w Jedwabnem na podstawie relacji Polaków – mieszkańców Jedwabnego.

Podstawą źródłową pracy dr. Wiatrowycza są dokumenty, z którymi zapoznał się podczas kwerendy w archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz kolekcja archiwaliów Mykoły Łebedia, przechowywana w Ukraińskim Instytucie Naukowym Uniwersytetu Harvarda w Stanach Zjednoczonych. Historyka polskiego dokumenty ze Stanów Zjednoczonych rozczarowują. Są to niemal wyłącznie wycinki z polskiej prasy konspiracyjnej, dotyczące spraw ukraińskich, generalnie znane i dostępne w Polsce od lat, częściowo uzyskane przez Łebedia już po wojnie z polskich archiwów w Londynie. Literatura wykorzystana w pracy Wiatrowycza ma charakter niekompletny, ale selektywny, a to musi zdumiewać w książce, której autor rości sobie pretensje do przedstawienia nowego spojrzenia na opisywane wydarzenia.

Wiele miejsca w tekście autor poświęca rozważaniom mającym uzasadnić trafność przyjęcia przez niego określenia konfliktu polsko-ukraińskiego jako „wojny”. W tym celu próbuje wykazać, że Polacy i Ukraińcy podczas II wojny światowej byli w podobnej sytuacji, dlatego powinni być traktowani jako równorzędne podmioty tego konfliktu. Uzasadnieniu tego stanowiska służy określenie Polaków, podobnie jak Ukraińców, jako „narodu bezpieczeństwa” (s. 27). Jednak dr. Wiatrowycz nie chce brać pod uwagę, że podczas II wojny światowej każda z liczących się potęg (w tym ZSRR od 1941 r.) przyznawała, iż istnienie państwa polskiego, jako podmiotu działań międzynarodowych, jest faktem obiektywnym. Nie spotkałem się dotąd z tezą, że Holendrzy czy Belgowie to narody bezpieczeństwa, a to z tego względu, że były okupowane w czasie II wojny światowej. Kolejnym zabiegiem dr. Wiatrowycza, mającym wykazać, że miała miejsce „wojna” polsko-ukraińska, jest stwierdzenie, że AK była formacją zbrojną polskiego „ruchu wyzwolenczego”, podobnie jak UPA – ukraińskiego (s. 32). Pojęcie „ruch

<sup>25</sup> W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*

<sup>26</sup> J. Caruk, *Tragedija wołyńskich sil. Ukrajinski ta polski žertwy zbrojnoho protystojannia na Wołyni. Wołodomyr-Wołyńskij rajon*, Lwów 2003; I. Puszczuk, *Tragedija ukrajinsko-polskoho protystojannia na Wołyni 1938–1945 roku. Horochiwszki rajon*, Łuńck 2010.

wyzwoleńczy”, jako całkowicie nieadekwatne do sytuacji w okupowanej Polsce (dlatego też bezwartościowe naukowo), nie jest obecnie przez polskich historyków używane. Próbowala je stosować historiografia marksistowska, ale też tylko przez stosunkowo krótki okres<sup>27</sup>. Armia Krajowa była integralną częścią działających podczas II wojny światowej regularnych Polskich Sił Zbrojnych, podporządkowanych polskim władzom pozostającym na uchodźstwie i mających szerokie uznanie międzynarodowe. Jako siła zbrojna miała prawa kombatanckie i została uznana nie tylko przez mocarstwa zachodnie, ale także przez III Rzeszę (od października 1944 r.), a nawet (w pewnym sensie) przez władze ZSRR, które żołnierzy AK biorących udział w „Burzy” kierowały nie do łagrów, ale do obozów dla internowanych. Wbrew temu, czego próbuje dowodzić dr Wiatrowycz, AK bynajmniej nie traktowała UPA jako strony wojującej. Świadczą o tym m.in. opinie wyrażane w „Biuletynie Informacyjnym”, tygodniku wydawanym przez Komendę Główną AK. W numerze 10 z 9 marca 1944 r. pisano tam na przykład: „Niezatartą w historii narodu ukraińskiego hańbą pozostanie fakt, iż bohaterowie z tej »powstańczej« armii woleli mordować bezbronne kobiety i dzieci, niż z daleka choćby zobaczyć sowiecki lub niemiecki czołg”. Dla „Biuletynu Informacyjnego” banderowcy to „bandy rezunów z tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii”, które uchylają się od walki ze „zbrojnymi siłami okupantów”. Jak dowodzą, „Jako jeden z dziwów moralnych tej wojny przejdą niewątpliwie do historii poczynania nacjonalizmu ukraińskiego, który uchylając się od walki ze zbrojnymi siłami okupantów, wyładowywał swą energię wojskową w masowych, okrutnych mordach bezbronnej ludności polskiej, w tym dzieci, kobiet, starców” („Biuletyn Informacyjny” 1944, nr 17).

Istnieją różne definicje „wojny”. Jednak w tej najpowszechniej przyjmowanej wojna to starcia zbrojne pomiędzy uzbrojonymi formacjami o charakterze wojskowym. Trudno nazywać wojną konflikt, którego ogromną częścią były mordy na cywilnej ludności, a walki zbrojne tylko jego drobnym odpryskiem. W sposób ciągły miały one miejsce od kwietnia do czerwca 1944 r. na Lubelszczyźnie. Nie ma więc podstaw, aby strona polska działania nacjonalistów ukraińskich podejmowane w latach II wojny światowej uznała za porównywalne do tych, które miały miejsce w latach 1918–1919. Nie znam żadnego dokumentu Armii Krajowej, w którym pisano by o „wojnie” toczonej z Ukraińcami. Wprawdzie prognozowano możliwość wybuchu takiej wojny w sytuacji, kiedy dojdzie do walki o przynależność Lwowa, ale miało to ewentualnie nastąpić w przyszłości. Rzeczywiście o wojnie pisali polscy nacjonaści w swoich periodykach, właśnie atakując AK (Warszawę) za bierność, i twierdząc, że jest wojna, bo Ukraińcy „chcą nas na zimno wyrzucić”<sup>28</sup>. Także termin „wojna” na określenie konfliktu z Polakami był używany przez niektórych przywódców banderowskich. „Z Polakami prowadzimy na północno-zachodnich ziemiach ukraińskich wojnę” – mówił w lipcu 1944 r. Roman Szuchewycz<sup>29</sup>. Uważam, że w ten sposób banderowcy, prowadząc

<sup>27</sup> Na przykład: *Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939–1945*, oprac. T. Rawski, Z. Stąpor, J. Zamojski, Warszawa 1963.

<sup>28</sup> G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 210.

<sup>29</sup> *Litopys UPA*, t. 26, Toronto–Lwów 2001, s. 461.

działania propagandowe, próbowali zamaskować charakter swych działań, w rzeczywistości będących czystkami etnicznymi, na co już 16 marca 1944 r. zwrócono uwagę w „Biuletynie Informacyjnym”: „Pisma OUN, opisując działalność UPA, wymieniają jako miejsca jej zwycięstw te miejscowości, gdzie urządzano rzezie ludności polskiej”. Twierdzenie dr. Wiatrowycza jakoby sami „uczestnicy konfliktu, jak świadczą polskie i ukraińskie dokumenty, uważali siebie za pozostających w stanie wojny” (s. 32) – czego dowodem ma być prowadzenie przez przedstawicieli OUN i AK rozmów na szczeblu lokalnym – uważam za nietrafne i wątpliwe, aby którykolwiek z polskich historyków zajmujących się tym konfliktem uznał za zasadne nazywanie go „wojną”, w tym sensie, w jakim jest to rozumiane na przykład w prawie międzynarodowym.

Gdyby jednak poważnie potraktować tezę dr. Wiatrowycza o „wojnie”, to należy zadać pytanie, dlaczego jej początek datuje on na rok 1942. Do „wojny” po stronie III Rzeszy OUN włączyła się już we wrześniu 1939 r., a starcia bojówek nacjonalistycznych z polskimi formacjami policyjnymi i wojskowymi miały prawdopodobnie większą intensywność niż walki toczone w 1943 r. Zresztą pisze o tym sam Wiatrowycz. Z przytoczonych przez niego danych wynika, że we wrześniu 1939 r. ounowskie akcje „powstańcze” miały miejsce w 20 powiatach, objęły 183 miejscowości i uczestniczyło w nich – po stronie ukraińskiej – 7729 osób. W trakcie tych działań zniszczono pięć ukraińskich wsi i cztery polskie kolonie. Straty polskie wyniosły 796 zabitych, a ukraińskie – 160 (s. 53–54). Do licznych – dotąd niepodliczonych – mordów na Polakach dokonanych przez formacje ukraińskie, podporządkowane rządowi Jarosława Stečki, doszło w lipcu 1941 r.<sup>30</sup> Jak świadczy o tym tekst zamieszczony w zbiorze dokumentów wydanych przez dr. Wiatrowycza, tylko w jednej miejscowości policja ukraińska zabiła wówczas dwunastu Polaków. Historiografia polska nigdy też nie negowała faktu, że w 1942 r. na terenach Lubelszczyzny, zamieszkałych także przez ludność ukraińską, wśród osób zlikwidowanych przez polskie podziemie było – obok Polaków – również wielu działaczy ukraińskich. Niektóre decyzje o „wyrokach” wykonanych na Polakach i Ukraińcach z pewnością były podjęte pochopnie. Jednak próba bagatelizowania masowej kolaboracji ludności ukraińskiej z Niemcami na terenie Generalnego Gubernatorstwa podjęta przez dr. Wiatrowycza (s. 70–71) pozostaje w sprzeczności z licznymi źródłami ukraińskimi i niemieckimi. Swego czasu cytowałem je w swojej pracy<sup>31</sup>. Tutaj przytoczę list – znajdujący się w archiwum Ukraińskiego Komitetu Centralnego – napisany przez mieszkańca Górnego Potoku Michała Fedorczyka 10 lutego 1944 r.: „Ludzie z Chełmszczyzny służą w policji, w Szupco, pilnują fabryk, Żydów w gettach [...]. Ludność ukraińska była w 100% przychylnie nastawiona do Niemców. Dziesiątki tysięcy naszej młodzieży wyjechały przeciw do Niemiec. Na apel o wstępowanie do Ochronnej Służby SS nasza młodzież zgłosiła się masowo, kontyngent również w całości oddawano. [...] Teraz cała polska ludność odnosi się do nas wrogo i sprzyja bandytom – podziemnej organizacji wojskowej, która chce wyniszczyć całą ludność ukraińską, w pierwszej kolejności tą świadomą. Bo ich zdaniem niemiecka administracja w kraju dawno by się rozleciała, gdyby nie ukraińska policja i świadoma ludność

<sup>30</sup> A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947*, Kraków 1998, s. 138.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 107–114.

ukraińska”<sup>32</sup>. Podjętą przez dr. Wiatrowycza – w ślad za propagandą banderowską – próbę oskarżania Polaków o wspomaganie rozwiniętej w drugiej połowie 1942 r. działalności partyzantki komunistycznej w powiatach hrubieszowskim i chełmskim pozostawiam bez komentarza.

Wołodmyr Wiatrowycz wiele uwagi poświęca genezie rzezi ludności polskiej na Wołyniu wiosną 1943 r. Według niego, pierwsze antypolskie wystąpienia na Wołyniu zimą i wiosną 1943 r. miały charakter żywiołowy i jedną z ich przyczyn były informacje o antyukraińskich akcjach na Chełmszczyźnie, dokonywanych przez Polaków (s. 109). Mam wrażenie, że mamy tutaj do czynienia z logiczną sprzecznością, bo jeżeli akcja jest żywiołowa, to nie jest ona zapoczątkowana jakimiś konkretnymi powodami. To, że w mordowaniu ludności polskiej główny udział mieli ukraińscy chłopci uzbrojeni w narzędzia gospodarskie, jest faktem bezspornym. Właśnie o tym m.in. traktuje praca napisana przez Władysława i Ewę Siemaszków. Problem sprowadza się jednak do kwestii, czy działania te miały charakter spontaniczny, czy były wymuszone przez bojówki ukraińskich nacjonalistów. Przykłady takich wymuszeń przytacza sam Wiatrowycz (s. 117), dlatego też teza o spontaniczności tego typu działań jest co najmniej dyskusyjna. Ponadto dr Wiatrowycz całkowicie pomija informacje o masowych mordach dokonywanych wiosną 1943 r. przez UPA. Chodzi tutaj m.in. o napad UPA na Janową Dolinę (23 kwietnia 1943 r.), kiedy to zginęło ok. sześciuset Polaków, przy stratach ukraińskich wynoszących kilka osób<sup>33</sup>. Tego typu działania, których z okresu wiosny 1943 r. znacznie więcej wymienia Grzegorz Motyka, musiały odgrywać ogromną, inspirującą rolę i stanowić zachętę dla ukraińskich chłopów<sup>34</sup>. Wątpliwa jest też teza dr. Wiatrowycza o rzekomym wpływie informacji o tym, co działo się jesienią 1942 r. na Chełmszczyźnie, na zapoczątkowanie przez ludność ukraińską na Wołyniu napadów na Polaków. Sam zresztą nie podaje żadnych dowodów uzasadniających tę tezę, bo trudno za takie potraktować publikacje banderowskie, mające charakter propagandowy. Na terenie, gdzie nie było ani prasy, ani radia, a komunikacja pomiędzy poszczególnymi miejscowościami w najlepszym wypadku odbywała się konno, tego typu informacje były dostępne co najwyżej aktywistom banderowskim. Gdyby rzeczywiście mordy na Polakach na Wołyniu były motywowane wydarzeniami na Chełmszczyźnie, to powinny się one zacząć na terenach z nią sąsiadujących. Tymczasem rzezie Polaków rozpoczęły się na terenie wschodniej części Wołynia (powiaty Sarny i Kostopol), a stamtąd przesuwały się w kierunku zachodnim. Kiedy wiosną 1944 r. doszło do serii napadów oddziałów AK na wsie ukraińskie w pow. hrubieszowskim, to przedstawiciele społeczności ukraińskiej w odezwie z 30 kwietnia 1944 r. stwierdzili, że miejscowi Ukraińcy nie mają nic wspólnego z mordowaniem Polaków na Wołyniu, bo „Wołyń od Chełmszczyzny był przez cały czas oddzielony mocną nie do przejścia urzędową granicą, a przez dłuższy czas niemożliwa była z Wołyniem nawet korespondencja”<sup>35</sup>. Nie sądzę, aby w okresie wcześniejszym (1942–1943)

<sup>32</sup> W. Weryha, *Dorobami druhoj świtowej wujny*, Toronto 1981, s. 236–238.

<sup>33</sup> Ł. Szankowskyj, *Ukraińska Powstancza Armija [w:] Istorija ukrajińskoho wujśka*, Winnipeg 1951, s. 699; *Litopys UPA*, t. 5, Toronto 1984, s. 20.

<sup>34</sup> G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*, s. 109–122.

<sup>35</sup> *Polsko-ukraiński stosunki w 1942–1947 rokach...*, t. 1, Lwów 2011, s. 364.



komunikacja pomiędzy Generalnym Gubernatorstwem a Komisariatem Rzeszy Ukraina (do którego należał Wołyń) była łatwiejsza.

Według dr. Wiatrowycza – inaczej niż to przedstawiają polscy historycy – napady na polskie osady na Wołyniu 11 i 12 lipca 1943 r. wcale nie miały charakteru jakiejś zorganizowanej akcji UPA, a ich skala została znacznie wyolbrzymiona w polskich źródłach. Swoje stanowisko uzasadnia on tym, że nie ma rzekomo żadnych ukraińskich dokumentów dotyczących tych wydarzeń (s. 120–125). Jednak w archiwum Ukraińskiego Komitetu Centralnego (UCK) znajduje się (sporządzona 11 listopada 1943 r.) ukraińska informacja na ten temat: „11–12 lipca 1943 r. partyzanci zaczęli zabijać ludność polską po wsiach. Ilu ich zostało zabitych w powiecie [włodzimierskim – A.S.], dokładnie nie wiadomo. W przybliżeniu ponad 200 dusz. Polacy zaczęli uciekać do miasta. Wyolbrzymiając to zdarzenie, zrobili z tego rzeź niebywałych rozmiarów”<sup>36</sup>. Świadczy to wyraźnie, że zorganizowany charakter tej akcji został jednak zauważony także przez działaczy ukraińskich.

Najwięcej miejsca i uwagi dr Wiatrowycz poświęca udowodnieniu tezy, że nie było żadnego rozkazu naczelnego kierownictwa OUN i UPA, nakazującego wymordowanie Polaków na ziemiach uznawanych przez nie za etnicznie ukraińskie. Nie neguje jednak faktu, że na odbywającej się w październiku 1942 r. we Lwowie konferencji referentów wojskowych banderowskiej frakcji OUN zdecydowano, iż należy przystąpić do tworzenia oddziałów partyzanckich, które w odpowiednim momencie miały zainicjować ogólnonarodowe powstanie. Postanowiono tam także, że przed wybuchem powstania należy wysiedlić z ziem ukraińskich wszystkich Polaków, a tych, którzy nie zechcą wyjechać dobrowolnie, zlikwidować (s. 88–89). Pomysł, że Polacy, często od stuleci mieszkający w Galicji Wschodniej czy na Wołyniu, będą w warunkach wojennych dobrowolnie skazywać się na poniewierkę, był tak nierealistyczny, że trudno przypuszczać, aby przywódcy banderowców traktowali go poważnie. Można więc uznać, że stanowisko przyjęte wówczas wobec ludności polskiej było równoznaczne z dopuszczeniem do jej eksterminacji.

Równie wątpliwe są próby wykazania przez dr. Wiatrowycza, że „antypolska akcja” OUN i UPA miała charakter ograniczony, a w Galicji Wschodniej rozpoczęła się dopiero po 5 maja 1944 r., kiedy OUN wydał nakaz wysiedlania Polaków, a w razie ich oporu mordowania mężczyzn (s. 173). Tymczasem nawet wiele z dokumentów opublikowanych w zbiorze wydany przez samego dr. Wiatrowycza wskazuje na prowadzoną już wcześniej na tym terenie zorganizowaną akcją niszczenia polskiej ludności i ich siedzib (por. dokumenty nr 215, 217, 219).

Także wyjaśniając genezę powstania oddziałów UPA latem 1944 r. w pow. przemyskim, dr Wiatrowycz pomija niewygodne dla strony ukraińskiej wydarzenia. Działalność UPA na tym terenie jest przedstawiana (nie tylko przez dr. Wiatrowycza, ale właściwie przez całą historiografię ukraińską) jako mająca na celu jedynie obronę miejscowej ludności ukraińskiej przed polskim terrorem. Tymczasem bohater jego wcześniejszej książki, Włodzimierz Szczygielski „Burlaka”

<sup>36</sup> A. Bolanowski, *Ukraińcy i Polacy w niemieckich formacjach policyjnych na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1942–1944* [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania*, Warszawa 2009, t. 11, s. 78.

(którego fotografia raczej nieprzypadkowo znalazła się na okładce recenzowanej tutaj pracy) swoją działalność w szeregach UPA rozpoczął od dokonania 6 sierpnia 1944 r. masowego mordu na Polakach w Baligrodzie<sup>37</sup>. Takich działań latem 1944 r. było tam więcej. Także później oddziały UPA w sposób skryty dokonywały na tym terenie mordów na Polakach. Świadczy o tym m.in. list Wołodymyra Horbowego z 30 października 1945 r., skierowany prawdopodobnie do Stepana Bandery, a wydrukowany w recenzowanym zbiorze dokumentów (nr 456). Charakteryzując sytuację na terenach państwa polskiego z wiosny 1945 r., Horbowy pisał: „Nasze oddziały w tym czasie niczego nie zaniedbały i, jak sam widziałem, nasze ziemie powszechnie oczyściły po wsiach z polskiego elementu, a na niektórych terenach (Rawskie, Lubaczowskie i in.) działała wyłącznie ukraińska władza” (s. 1125). To może tłumaczyć także zdziwienie współczesnego historyka ukraińskiego Romana Kabaczija, że tereny wcześniej charakteryzowane jako mieszane narodowościowo i to z polską większością, były – przez polskie władze administracyjne w 1944 r. – określane jako zwarcie zamieszkałe przez ludność ukraińską<sup>38</sup>.

Doktor Wiatrowycz nie podejmuje w zasadzie zagadnienia bilansu ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego z lat 1939–1947. Niemniej w przypisie 223 (s. 128) podaje, że – według danych ustalonych w trakcie kwerend prowadzonych przed 8 lipca 2003 r. przez archiwistów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy – na terenie całej Zachodniej Ukrainy zginęło 30 327 Polaków i 16 523 Ukraińców. Zniszczono 240 polskich osiedli i 115 ukraińskich. Dr Wiatrowycz uważa, że cytowane powyżej dane w zasadzie pokazują „mniej więcej dokładnie” właściwe proporcje pomiędzy polskimi i ukraińskimi ofiarami konfliktu. Szkoda, że ta skądinąd interesująca informacja została potraktowana tak marginalnie. Historyk chciałby się dowiedzieć, jaką metodologię zastosowano przy zbieraniu tych danych, czy obliczenia dotyczyły na przykład terenu także obecnej Polski, jakiego okresu dotyczą zebrane informacje, czy uwzględniono też Ukraińców zamordowanych przez formacje polskie pozostające na służbie niemieckiej itd. Bez wyjaśnienia tego jakkolwiek dyskusja na temat danych podanych przez dr. Wiatrowycza jest niemożliwa. Pozostają one jednak w zasadniczej sprzeczności z obliczeniami podejmowanymi przez poważnych i kompetentnych badaczy polskich<sup>39</sup>.

Najważniejsze jest jednak to, że wbrew twierdzeniom autora jego praca nie jest oryginalna. Jej zasadnicze tezy nie są intelektualnym dorobkiem dr. Wiatrowycza, a przygotowane zostały przez propagandzistów banderowskich już w 1945 r. Opublikował je zresztą w zbiorze dokumentów sam autor (dokument nr 455). Zgodnie z nimi konflikt zainicjowali Polacy, wyniszczając w 1942 r. ukraińską inteligencję na Chełmszczyźnie, a następnie w Galicji. W 1943 r. wsparli okupantów niemieckich i partyzantów bolszewickich w ich działaniach skierowanych przeciwko Ukraińcom na Wołyniu i Polesiu (s. 1122). Tezy te twórczo rozwinęli ukraińscy historycy emigracyjni, związani z opcją banderowską, m.in. Lew

<sup>37</sup> G. Motyka, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”*, Warszawa 2009, s. 56–57.

<sup>38</sup> R. Kabaczij, *Wygności na stepy. Przesiedlenia ludności z Polski na południe Ukrainy w latach 1944–1946*, Warszawa 2012, s. 66–67.

<sup>39</sup> G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 271–282, 304–315.

## Recenzje

Szankowskiy, Petro Mirczuk czy Mykoła Łebed<sup>40</sup>. Także oni określali konflikt polsko-ukraiński mianem „wojny”. Pominięcie tych nazwisk i prac w bibliografii książki Wiatrowycza uważam za znaczące. Innym mankamentem pracy jest wskazana przeze mnie manipulacja faktografią, polegająca na pomijaniu przez autora faktów dla jego koncepcji niewygodnych, takich jak napady UPA, dokonane na polskich mieszkańców Janowej Doliny czy Baligrodu. Podsumowując, pracę dr Wiatrowycza uważam za obciążoną poważnymi błędami warsztatowymi i chociażby z tego powodu nie stanowi ona dla mnie żadnej podstawy do dyskusji na temat genezy i przebiegu konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1947.

*Andrzej Leon Sowa*

**Andrzej Leon Sowa** (ur. 1946) – historyk, profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Opublikował m.in. *U progu wojny. Z dziejów spraw wewnętrznych i polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej* (Kraków 1997); *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947* (Kraków 1998); *Historia polityczna Polski 1944–1991* (Kraków 2011); razem z Czesławem Brzozą: *Historia Polski 1918–1945* (Kraków 2006).